

A black and white photograph of a rocky coastline. In the background, a small, two-story stone building with a gabled roof stands on a rocky outcrop. The foreground is dominated by a sandy beach covered with numerous large, dark, rounded rocks. The ocean waves are breaking against the rocks, creating white foam. The sky is overcast and grey.

Groszek Stanilewicz

SAL

**Gdańsk-Oliwa
styczeń 2011**

SAL

„Każdy z trwałych fragmentów lądowej powierzchni Ziemi, który jest otoczony ze wszystkich stron wodą oraz jest mniejszy powierzchniowo od Australii, a nie jest pojedynczą skałą nazywa się wyspą. Wyspy istnieją więc na rzekach, jeziorach, stawach, morzach i oceanach. Mała wyspa, to wysepka. Za wyspy nie uznaje się ruchomych lawic piaszczystych, ani obszarów lądu zalewanych podczas przyptywów.

Wyspy mogą być samotne albo mogą tworzyć skupiska – archipelagi, przy czym te ostatnie grupowane są zarówno według kryteriów geograficznych, jak i geologicznych [...]

[...] Szczególnym przypadkiem są wyspy pływowe powstające okresowo, tracące połączenie z lądem stałym podczas przyptywów”.¹

Na imię mi Sal i jak to mówią: „trudno ze mną wytrzymać”. Zdania na mój temat są podzielone jak lata na dni, godziny, minuty, sekundy. Niektórzy twierdzą, że mam dziwny styl bo mówię inaczej niż wszyscy, inni zarzucają tym pierwszym nieścisłości i naciskają raczej na osobliwe pomysły, tamci zaś, zaprzeczają by chodziło bardziej o kolor włosów niż o kolor skóry. Sąsiedzi z góry twierdzą, że zachowuję się dziecinnie, ci z dołu, że zbyt wyniośle. Dziewczyny mówią, że nic nie rozumiem, jestem jak „Oni wszyscy”; chłopaki za to, że za bardzo trzymam z babami a za mało wiem o walkach na ringu... A mnie się śni morska piana rozbryzgująca się na skałach Atolu, oglądam białe żagle chmur łopoczące na wietrze błękitnego pustkowia, rejsy do innych krain, do miejsc oddalonych od zgiełku i niepotrzebnych pytań, oglądam światła wschodzących słońc i gasnących gwiazd. Śnią mi się łagodne uśmiechy tych, którzy kochają, tak po prostu, nie próbując mnie dostosowywać do swoich wyobrażeń. Widzę jak przez mgłę, daleki ląd gdzie nikomu nie sprawia kłopotu, że wszyscy pod tym niebem czymś się różnimy i w czymś jesteśmy podobni. Aż w końcu przebudzam się, staję bosymi stopami na posadzce, ubieram pospiesznie i wychodzę. Moje buty trzymają się mocno betonowej nawierzchni, wlokę się trochę, aż przystaję na chwilę przy fontannach. Następnie ulicą w stronę piekarni, przemierzam park i skręcam w prawo koło kościoła - tej przychodni dusz wszelakich, którą niektórzy opuszczają uzdrowieni, inni doinformowani, a pozostali smutni i zagubieni. Potem, podążam już tylko prosto w dół brukowanym deptakiem w stronę morza. Ostatni dom, trochę za miastem, to stara latarnia. Żyją w nim Marius i jego pies Vanuatu. Od jakiegoś czasu przebywam tam i ja. Marius służył całe życie na okrętach, a gdy przechodził na emeryturę i szukał miejsca żeby się zakotwiczyć;

¹ <http://pl.wikipedia.org/wiki/Wyspa>

zakończono właśnie budowę tej oddalonej, nowocześniejszej, okazałej latarni, w której wiele funkcji przejęła automatyka komputerowa. Mała stara latarnia nie była już nikomu potrzebna i Marius odkupił ją za grosze od miasta. Krótco potem przybłąkał się doń Vanuatu, szary wilczur który ceni sobie ciszę i nienarzucające się towarzystwo marynarza.

Bywa, że w starej latarni każdy z nas jest czymś zajęty, bywa też, że wspólnie coś naprawiamy, malujemy hangar albo odnawiamy łódź. Czasem Marius snuje opowieści o dalekich miejscach, o zwyciężonych sztormach, o starych kumplach, których pochłonęły fale, a czasem po prostu milczymy, gdy on paląc fajkę wpatruje się w odległy horyzont a ja nie pytam dlaczego.

Jak się poznaliśmy? Przypadkiem, choć niektórzy twierdzą, że nie ma przypadków...

Witamy się zawsze zdawkowym *Ahoj!*

...i pewnie trwalibyśmy tak całymi latami gdyby nie dzień, w którym marynarz zagadnął:

- Sal, powiedz mi jak to z Tobą właściwie jest? Przesiadujesz u mnie całymi dniami i nic nie mówisz. Przyłapałem się wczoraj na tym, że przez ciebie stałem się strasznym gadułą, jakimś, takim sentymentalnym staruszkim, który co gorsza polubił dzieci... - a gdy zauważył, że pies spogląda na niego z wyrzutem, dodał pośpiesznie – no, znaczy nie „co gorsza”, tak się tylko powiedziało... No dobra – dodał - co tu kryć, przywiązałem się trochę, do Ciebie.

Przypatrywaliśmy się sobie dłuższą chwilę w milczeniu. Różne myśli przebiegały mi wtedy przez głowę, jemu chyba też, bo mamrocząc coś pod nosem w końcu podniósł kufel z piwem, i zapytał:

- Jacyś koledzy?

- Nie, nie mam kolegów, Kapitanie.

- Bo? – dopytywał dalej.

Powiedzcie mi, co należy odpowiadać w takich momentach? Co wy mówicie, kiedy głupio wam się przyznać, że nie pasujecie do reszty świata? Przyznać, że boicie się wychodzić do ludzi by znów się nie ośmieszyć? Co powiedzieć, gdy jest tak bardzo źle, że ma się ochotę zapaść pod ziemię, a jedyną rzeczą pozwalającą o tym zapomnieć są legendy z innych mórz, z pod innego nieba, z miejsc za którymi się tęskni, choć się ich nigdy nie widziało?

- Bo wolę słuchać o Twoich podróżach, Kapitanie... - odpowiadam cicho nie patrząc mu w oczy.

- W takim razie chyba czas bym ci opowiedział o mojej ostatniej i najciekawszej żegludze.

Dołożył tytoniu do fajki i podając mi ciężki album rozsiadł się wygodnie. Wygrawerowane litery na grzbiecie książki, składały się na tytuł: *WYSPY*. Czekwały mnie zapierające dech w piersiach odkrycia tajemnych skarbów, historie niezwykłych znalezisk, być może nawet niebezpiecznych pirackich spotkań, wyruszaaliśmy właśnie w niezapomnianą podróż do cudownych Wysp! Jakież więc było moje zdziwienie, gdy zamiast widoków roślinności, skał i starych map, moim oczom ukazały się zdjęcia ludzi. Fotografie przedstawiały silnych mężczyzn, piękne kobiety o egzotycznych twarzach, młodego Mariusa z przyjaciółmi, załogi statków, kucharzy przy pracy, bliskiego pomocnika na szczycie masztu, gniewnego bosmana i maszynistę umorusanego smarem, błyszczące oczy kupców i uśmiechy dzieci witające w portach. Na dalszych stronach, pojawiali się ci, których znam z widzenia, smutna córka piekarza, portier lokalnego hotelu, kwiaciarki i jeszcze ktoś... Ktoś bliski.

- Ach, ten drugi, nieznany ląd...- mówił Marius, przyglądając się zdjęciom. - Są wyspy cudne, nieosiągalne jak marzenia sennie, w te strony nie popchnie Cię nigdy nic. Bywają też wyspy niezwykłe, których brzegi na zawsze pozostają w pamięci, jak piękne, beztrudne dni. Wyspy wyglądające groźnie, budzące strach, a których ciepły piasek i słodka roślinność, na nowo pozwalają Ci uwierzyć w sens żeglugi. Wyspy marne i suche, na których nie znajdziesz niczego poza pustką i żalem. Wyspy niemalże rajskie, lecz otoczone zdradliwą rafą, na której twój statek ugrzęźnie niechybnie. Są wyspy z lodu, których fatalna potęga tkwi pod wodą. Wyspy poligony, naszpikowane minami, zamknięte drutem kolczastym, i te zawsze gościnne, świetliste, otwarte jak wieczność... Odłamki innych kontynentów innych stref czasowych, wyspy wielkie - widoczne z daleka i te małe, zamglone, na których musisz stanąć by się przekonać, że jesteś na kawałku lądu a nie na zwykłej mieliźnie... Oni wszyscy, Sal, oni wszyscy są takimi wyspami, dodał wskazując na album. Są jak fragmenty jednej macierzystej praziemi, która przed osiemdziesięcioma milionami lat, zaczęła się kawałkować. Ten drugi - nieznany ląd, wyłoni się niespodzianie zza horyzontu tłumów, wychyli się jak figlarny uśmiech polarnej zorzy. W gwarze niepotrzebnych słów, usłyszysz jeden dźwięk, jedno zdanie, jak miedź brzęcząca lub cymbał brzęiący. W obojętności spojrzeń ujrzysz nagły błysk, jakby cała dusza patrzącego przemawiała do Ciebie. Dla tej chwili, która być może

wzbudzi w Tobie miłość, wzruszenie, gniew, smutek albo radość, dla tej jednej chwili, warto żeglować, Sal. Ta chwila jest nam dana po to byśmy niechybnie zderzyli się ze swoim człowieczeństwem, po to byśmy zrozumieli, że mamy prawo czuć to co czujemy, byśmy pojęli wreszcie, że nie ma i nigdy nie było w tym nic niewłaściwego, że takie po prostu są wyspy.

- Poznajesz? – zapytał Marius przysuwając do mnie ostatnie zdjęcie.

- Nie bardzo, chyba nie wiem, nie kojarzę...

- W takim razie – odrzekł z uśmiechem stary marynarz - pozwól, że Cię przedstawię: Sal poznaj Sal – najniezwykleszy kawałek lądu do którego udało mi się dopłynąć.

Na imię mi Sal i jak to mówią: „trudno mnie zatrzymać”. Bo wciąż czekają mnie zapierające dech w piersiach odkrycia tajemnych skarbów, historie niezwykłych znalezisk, być może nawet niebezpiecznych pirackich spotkań, jestem Sal i wyruszam właśnie w niezapomnianą podróż do cudownych wysp.

Groszek Stanilewicz. Gdańsk-Oliwa, Styczeń 2011 rok.